

Budlewo

Myślę ze smutkiem o sztuce ludowej, wykreowaliśmy taki piękny mit jej doskonałości, więzi z rodzimymi tradycjami, że serce się kraje, kiedy obserwujemy jak ginie w rodzimym środowisku, pozostawiając po sobie pamiątki w najlepszym rodzaju, cepeliowskie. Ale proces przemian w kulturze wsi jest nieuchronny i zrozumiały. Zrozumiałe są też wysiłki, by ten proces osłabić, zachować co się da z umiejętności przekazywanych w tradycji lokalnej z pokolenia na pokolenie, zachować pamięć zwyczajów, obrzędów. Żywe są one jeszcze tam, gdzie istnieją sprzyjające bodźce społeczne i religijne, ambicja środowiska. Nie przypadkiem strój, obyczaj, folklor najsilniej są zachowane na Podhalu, w którym od czasów Chałubińskiego i Witkiewicza szczególnie mocna jest świadomość odrębności i wartości swej kultury. Kiedy mnie ktoś zapyta – kim jesteś? – nie wpadnie mi na myśl powiedzieć Mazowszaninem, czy nawet warszawiakiem. Ale góral bez wahania odpowie, i to z dumą, iż jest góralem. Ponieważ to go wyróżnia. Zrozumiałe jest więc przywiązanie górali do swej gwary, stroju, nawet wtedy gdy jest on noszony tylko w święta lub w szczególnych okolicznościach. Strój wciąż jeszcze wyróżnia, określa. Kiedy w czasie swej wizyty w kraju papież miał przyjechać na Podhalę górale chcieli go powitać w całej gali. Na wiele miesięcy wcześniej sprowadzono z Czechosłowacji białe sukno, krawcy i hafciarki pracowali bez wytchnienia zdobiąc portki parzenicami, a także gorsety i serdaki. Motywacja patriotyczna wiązała się z religijną. Istniały więc powody by podtrzymać tradycję. Ważne. Powód taki, związany z ambicjami parafialnej społeczności, istnieje też w Spicymierzu. Strój regionalny zanikł, ale pozostał zwyczaj sypania kwiatowych kobierców, po których kroczy procesja. Kobierców, w których każda rodzina stara się ułożyć najładniejszy motyw. Ambicja parafii wiąże się z rywalizacją rodzinną. Motyw rywalizacji wsi występuje w procesji z koro-wodem wieńców dożynkowych w Krasnobrodzie, musztrach Straży Grobowych w Gródku czy Radomy-słu. Zwyczaje te wyróżniają, stanowią przedmiot dumy, satysfakcji, podtrzymywanej przyjazdem gości, oglądających i filmujących imprezy, reportażami w kolorowych magazynach.

Rola księdza proboszcza jest w tych sytuacjach nie do przecenienia, ale jego intencje tylko wtedy są podejmowane przez wiernych, kiedy wiążą się z ambicjami, rywalizacją, dumą lokalną. Tam jednak, gdzie nie

ma takich bodźców, a dominuje kultura seriali, telewizyjnej tandety, nawet najbardziej szlachetne inicjatywy kończą się fiaskiem. Po wojnie ksiądz Mieszko w Kadzidle nie mógł powstrzymać zaniku stroju kurpiowskiego, choć żądał by pary nowożeńców były tak odziane, jak dawniej zwyczaj nakazywał. Pół wieku później minister kultury Zdzisław Podkański ufundował z własnej kiesy, kostiumy regionalne dla młodej pary biorącej ślub. Bardzo się martwił, że jego inicjatywy nie podjęto

Nieraz mnie pytają, co robić by nie znikła sztuka ludowa, jak ją podtrzymywać. Jest, czy jej nie ma? Co robić? Właśnie na to pytanie chciałbym odpowiedzieć relacjonując wydarzenie, które miało miejsce w Budlewie, wsi podlaskiej leżącej między Łapami a Brańskiem, w pobliżu Białej Podlaskiej. Tam właśnie znajduje się dom państwa Formanowiczów. Prawdziwy ich dom, taki z którym się identyfikują. Ukochany, w pięknej przestrzeni, nieopodal siedziby matki pani Anny. To jest jej rodzinne miejsce, ale znalazł w niej też swą „małą ojczyznę” także pan Maciej, urodzony we wsi wielkopolskiej. Tu w Budlewie, państwo Formanowiczowie, odpoczywają po całej pracy w Ostrowie Mazowieckim. Dom, który tam mają, jest by tak rzec, roboczy. Pan Maciej bowiem tutaj pracuje, z Ostrowa włada swoimi fabrykami mebli („Forte”) w kraju, a także na Ukrainie i w Rosji. Tu leczy ludzi i kieruje swoją kliniką osteoporozy pani Anna, tu istnieje założona przez nich fundacja AMF, świadcząca pomoc miejscowej młodzieży. Dzięki fundacji dzieci z Ostrowa wyjeżdżają na wakacje, grupa potrzebującej młodzieży dostaje stypendia, ułatwiające naukę (warunek – dobre oceny). Fundacja zaprasza na spotkania interesujące osoby, np. poetę Ks. Jana Twardowskiego. Fundacja zamierza stworzyć w Budlewie Dom Spokojnej Starości, dla twórców ludowych. Właśnie ta przy-czyna stała się początkiem naszej znajomości. Na początku byłem nieufny, cóż ja mogę mieć wspólnego z kapitalistami? Ale szybko zmieniłem zdanie, zacząłem państwa Formanowiczów cenić jako ludzi mądrych, wrażliwych, autentycznych. Są bowiem sobą, nie ukrywają, że urodzili się na wsi, że to jest miejsce, które szanują i kochają. Bliska jest im sztuka, daje rzeczywistą satysfakcję. Mają piękne obrazy (Boznańska, Ruszczyk), które są im bliskie. Sztukę współczesną reprezentuje obraz Zdzisława Beksińskiego. Chodzą do opery, na koncerty (ulubiony Beethoven). Ale to, co ujęło mnie szczególnie, kiedy poznałem ich dom, to brak ludowego chlamu, miernych rzeźb, cepeliowskich wyrobów. Mają jednak bardzo przez nich cenionego Romana Śledzia. Kilkanaście rzeźb dobrych, kilka znakomitych. To mnie do nich bardzo zbliżyło. Rzeźby Śledzia stały, gdy przyjechałem do Budlewa na parapetach okien, na kominku.

Budlewo zachwyciło mnie. Z okien domu – jak z latarni morskiej – roztaczał się widok na łąki, pola, las majaczący z dala. Trudno nie poddać się urokowi

tego miejsca, urodzie każdego szczegółu, pięknu drzew, krzewów, kwiatnych rabatów.

Jesienią 2003 roku otrzymałem zaproszenie:

“ Szanowni Państwo! Od wielu lat moja żona Anna i ja staramy się stworzyć w Budlewie miejsce, które będzie przypominać pradziadków, dziadków i rodziców pracujących na roli. Miejsce, które pozwoli nam wrócić pamięcią do czasów dzieciństwa, i jeżeli nie czasów dzieciństwa, to przynajmniej spędzonych tu wakacji, a naszym dzieciom, wnukom pozwoli poznać często już zapomniany klimat i charakter domu ich przodków, pozwoli na chwilę refleksji.

Dziś mamy nadzieję, że przyszła pora przedstawić efekty tej pracy. Chcemy pokazać zabudowania starego gospodarstwa, w którym cały szereg elementów pochodzi z naszych rodzinnych zagród, w tym również starą kuźnię, w której kował będzie kuł podkówki na szczęście. Centralnym punktem będzie otwarcie wystawy pt. Len w naturze i sztuce. Przygotowaliśmy również drugą wystawę o tematyce blisko związanej z podlaską wsią. (...) Bardzo się będziemy cieszyć, jeżeli przyjedziecie Państwo w stroju ludowym, charakterystycznym dla bliskiemu Waszemu sercu, regionu. To oczywiście pewna trudność, więc może choć element tego stroju?

Cała impreza odbywać się będzie na wolnym powietrzu i pod namiotami. Prosimy, pamiętajcie państwo o zabraniu cieplejszego okrycia i parasola.

Ania i Maciej Formanowiczowie”

Uwaga była słuszną, dzień od świtu był okropny, deszcz, wiatr, co i raz wzmagający się. Zerwał dekoracje ze sceny, szarpał płachtą wielkiego namiotu, tak że siedząc w nim czuliśmy się jak na żagłowiec miotanej wiatrem. O dziwo, mimo tak złej pogody goście przyjechali. Blisko 350 osób. Z Ostrowa, Białej Podlaskiej, Warszawy, a nawet z Poznania. Byli też miejscowi, wszyscy ubrani, jak na ślub, w czarnych garniturach. Poważni, ale bez żon. Natomiast goście z miasta wyglądali jakby ich przywieziono z planu filmowego. Kolorowi, wielu z nich w strojach wypożyczonych z muzeów, teatrów, zespołów pieśni i tańca a może i własnych, zachowanych na pamiątkę. Elita środowiska medycznego stolicy wyglądała zachwycająco. Panie z gracją nosiły gorsety, wyglądały piękniej niż w miejskich kreacjach. Przynajmniej setka przybyłych wystąpiła w ludowych kostiumach, inni nosili kolorowe szarfy, wręczone przy wejściu. Gospodarz, solidnej postury, wyglądał fantastycznie w stroju szamotulskim. Nosił go zawadiacko, przechylając czerwoną “krakuskę” na głowie. Pani Anna miała oczywiście strój podlaski, ale jej matka, poważna, wzruszona kobieta, ani myślała się przebierać. Stroje, których się bardzo obawiałem (ludomania!) wyglądały znakomicie. Widziałem w nich wyraz serdecznej pamięci, zabawy, a może i sentymentu. To było święto gospodarzy, ich pokłon przeszłości, tradycji, a przede wszystkim rodzinie. Było pięknie, serdecznie, tak, że nawet nie przeszkadzała pogoda,

ani występy artystów. Grała na “mazowszański” sposób ludowa kapela. Kulminacją stało się otwarcie skansenu, wystaw. Zebrano się przed wielką stodołą. W niej znajdowała się najważniejsza wystawa, przedstawiająca proces produkcji lnu. Dźwierzę były zamknięte, lniana szarfa czekała na przecięcie. Nadbiegł ksiądz, wielkim kropidłem pomachał nad naszymi głowami i stanął gotów do dalszych działań. Zbliżyli się powoli matka pani Anny w otoczeniu równie jak ona wiekowych kobiet. Podszedł ojciec Gospodarza, który przyjechał z rodziną na tę uroczystość – oni, rodzice byli bohaterami. Wszystko było im dedykowane. To było wzruszające, łyzy, nie tylko mnie pociekły po policzkach, gdy matka pani Ani przecięła nożycami wstęgę.

Len był kiedyś rozpowszechniony w Budlewie. Ambicją pani doktor jest przywrócić jego produkcję, ale to nie takie proste... zaczęła od pokazania procesu wyrobu tkanin lnianych. W drugiej stodole czy oborze wystawiono wełniane i lniane tkaniny dwuosnowowe, pożyczone ze zbiorów muzealnych. Z satysfakcją zauważyłem prace młodych tkaczek z Wasilkówki, które otrzymały kilka tygodni wcześniej nagrody na konkursie sztuki ludowej w Częstochowie. W kuźni kuto podkówki, w wybudowanym domu oglądaliśmy izby z tradycyjnym wyposażeniem, charakterystyczny ogródek. Na środku placu, przed gankiem znajdowała się studnia z żurawiem, wspartym o konary żywego drzewa. Ale dla mnie szczególnie atrakcyjny był świrunek, mały budynek, w którym urządzono wystawę rzeźb Romana Śledzia. Ale jak urządzono! Znakomicie oświetlona, profesjonalnie, jak w najlepszych kolekcjach sztuki, czterdzieści rzeźb ustawionych na brązowych słupkach takiej wysokości, by każda rzeźba miała swój właściwy horyzont. Nigdy nie widziałem tak dobrze eksponowanych rzeźb, w żadnym muzeum. Napatrzeć się nie mogłem. Śledź, który przyjechał na tę uroczystość był zachwycony. Powiedział mi, że po raz pierwszy zobaczył swoje rzeźby właściwie pokazane. O nim samym nie chcę wiele mówić, dodam tylko, że wciąż porusza mnie ładunek emocjonalny jego rzeźb. Pytania: ludowy? nieludowy? wydają się bezzasadne. To po prostu znakomity rzeźbiarz., w swoim rodzaju i absolutnie profesjonalny

Opisuję imprezę, ponieważ znajduję w niej to, co wydaje mi się najważniejsze w stosunku do sztuki ludowej, do ludowej kultury, do tradycji. Jak to w skrócie wyrazić? Bardzo prosto: szacunek i pamięć. Szacunek dla przeszłości, dla kultury, z której wyrosła większość naszego społeczeństwa. Szacunek dla rodziców. Szacunek dla prac jeszcze dziś powstających, wartościowych, autentycznych. Pamięć tego, czym była dawna kultura chłopska, obszar jej duchowości, uroda obrzędów, zwyczajów, świąt.